

Kraj

Rząd przeciąża gminy

28.09.2012, Artur Grabek

Rozmowa | Mam wątpliwości, czy minister finansów rozumie konstytucyjną pozycję samorządów – mówi prof. Michał Kulesza

Rz: Otwierając zakończony wczoraj Samorządowy Kongres Oświaty, stwierdził pan, że dziś największym problemem reformy samorządowej jest to, że swego czasu została odłożona na półkę z sukcesami.

Prof. Michał Kulesza: Sukces reformy dogorywa, bo czas płynie, tymczasem samorząd został przez polityków i kolejne rządy pozostawiony sam sobie. Z jednej strony mamy głęboki deficyt regulacyjny, z drugiej – na wielu obszarach system jest przeregulowany. Polska reforma samorządowa jest postrzegana w Europie jako wielki sukces transformacji ustrojowej, ale żeby tak było dalej, trzeba na bieżąco modernizować mechanizmy regulacyjne i finansowe, dostosowywać je do nowych zadań i wyzwań cywilizacyjnych.

Deregulacji domagają się samorządy. Wskazują, że za bardzo ogranicza je scentralizowany system oświatowy, który nie pozostawia im marginesu w zarządzaniu oświatą. A to jest ich zadaniem własnym.

To nie prowadzenie szkół jest zadaniem samym w sobie. Chodzi o efekt ich pracy, o to, by poziom absolwentów był jak najwyższy, aby byli oni właściwie wykształceni i także zdolni do współpracy, odpowiedzialni, z charakterem. Wszystkim zależy też na tym, aby nauczyciele cieszyli się szacunkiem wynikającym z wyników ich pracy, a nie byli „wyrobnikami oświaty”. Trzeba to więc skorelować, wiążąc jakość edukacji z wynagrodzeniami i pragmatyką zawodową pedagogów. I tego domaga się samorząd. Jest też drugie rozwiązanie, niech rząd przejmie odpowiedzialność za edukację i utrzymuje ją za pieniądze, które dotychczas przeznaczają na ten cel. Od kilkunastu lat trwa pozorowana dyskusja, z której nic nie wynika, bo kolejne rządy są zakładnikiem związków zawodowych.

Edukacja kosztuje o wiele więcej, niż na ten cel daje państwo.

To jest klasyczny mechanizm przenoszenia przez rząd zobowiązań, jakie generuje system oświatowy, na samorząd. Ten schemat powtarza się zresztą w wielu dziedzinach zarządzania publicznego – dług publiczny sektora rządowego jest drobnymi porcjami rozpraszany na prawie 3 tys. jednostek samorządu, co automatycznie odbija się potem na zakresie i jakości usług publicznych w skali lokalnej. Od lat samorządy informują rząd o narastających problemach, ale nikogo specjalnie to nie obchodzi. Teraz samorządowcy doszli do ściany – nie ma się już dokąd cofnąć. Szacują, że niedoszacowanie wydatków samorządowych sięga w skali roku ok. 10 mld zł.

Wychodzą na ulice i domagają się zmian...

Podobna sytuacja miała miejsce zaraz po wprowadzeniu reformy samorządowej, wtedy po raz pierwszy się okazało, że pieniędzy jest za mało. Teraz rzecz się bardziej skomplikowała, bo samorządy wrosły w polską rzeczywistość, a ich upadek oznacza upadek całego systemu obsługi potrzeb lokalnych społeczności. I to jest bardzo realne i poważne zagrożenie. Prawdopodobnie już w przyszłym roku ponad 400 gmin nie będzie w stanie dopiąć budżetu. Zagrożone są podstawowe zadania gmin, nie chodzi więc jedynie o inwestycje czy podobne fanaberie, lecz także o pomoc społeczną, oświatę, opiekę przedszkolną czy remonty dróg. To będzie dotkliwie dla mieszkańców.

Pytanie, czy rząd zareaguje. Bo do tej pory raczej ignorował lokalne postulaty.

Od ponad dekady władza działa w sposób reaktywny, czyli reaguje jedynie wtedy, gdy już musi, zwłaszcza gdy media podniosą larum. Mam też wątpliwości, czy obecny minister finansów rozumie praktyczną rolę i konstytucyjną pozycję polskiego samorządu. W resorcie finansów został chyba wydany zakaz rozmów na temat problemów samorządu. Od 2004 r. na barki samorządu przerzucono wiele nowych zadań i jednocześnie zmniejszono wpływy do kas samorządów o ponad 5 mld zł. Tak naprawdę demonstracją samorządu to apel do rządu o uczciwość.